
PORADNIK JĘZYKOWY

ROCZNIK III.

CZERWIEC
1903.

Nr. 6.

I. Powiat Kraków. — Dworzec Stryj. — Sokół Tarnów!!

»Czy jest zgodne z duchem języka powszechnie w Galicyi nazywanie powiatów wprost nazwą głównego miasta: »powiat Limanowa«, »p. Nowy Targ«, »p. Gorlice« zam. limanowski, nowotarski, gorlicki itp. Mnie się zdaje, że to jest żywcem wzięte z niemieckiego«.

Tej treści zapytanie otrzymaliśmy w chwili, kiedy właśnie dostawszy do rąk numer »Przewodnika gimnastycznego Sokola« z r. b. czytaliśmy w nim ze zdumieniem na str. 23. takie zwroty: »Sokół Czerniowce, Sokół Gorlice, Sokół Budzanów, Sokół Muszyna, Sokół Stary Sącz, Sokół Jasło, Sokół Mościska, Sokół Żółkiew«, niedawno przedtem obdarowani przez życzliwych Czytelników czerwoną kartką, mieszczącą »Cennik *kartofel* (!!) Jul. bar. Brunickiego w Podhorcach *poczta Stryj* (!!) *Ceny franco dworzec Stryj.* (!!)«...

A więc »powiat Limanowa«, »Sokół Czerniowce«, »poczta Stryj« i »dworzec Stryj«?!

Więc już do tego doszło?

Czy kiedykolwiek powstało komu w myśli i wymknęło się ust połączenie takie, jak »Księstwo Poznań«, »Królestwo Polska«, »re-jencya Bydgoszcz«, lub »gubernia Lublin«?

Ale jakże często słyszymy i czytamy takie zwroty, jak powyżej w tytule wymienione, i to nietylko w dziennikach, ale i w czasopi-smach zawodowych, nietylko u ludzi zostających pod ciągłym wpły-wem niemieckiego i urzędowego języka w Galicyi, ale u ludzi in-teligentnych i zajmujących w literaturze wybitne stanowisko!...

Skąd to poszło, wyjaśnił już ś. p. Dr. Skobel. »Jak wiadomo — pisze on w swej książce »O Skażeniu j. pol.« I. str. 47 — Niemcy nie lubią form przymiotnikowych. Wolą oni posługiwać się rzeczow-nikami a z zamiłowania wygodny, czy też z niedbalstwa, nie tro-szcząc się wcale o jasność i zrozumiałość, pomijają nieraz nawet przyimki lub rzeczowniki, mogące usunąć wątpliwość znaczenia. Tak tedy zamiast..... »der Dunajeczer und Neumarkter Bezirk, die Dębnoer

Gemeinde« — piszą: Bezirk Dunajec, Neumarkt, die Gemeinde Dembno. To wszystko uchodzi w języku niemieckim. Ale po polsku nie godzi się... pisać: *Prowincye wschodnie Prus, mianowicie Śląsk i Poznań*, albo: *provincye pruskie, mianowicie Poznań*, bo dla Polaka Poznań jest miastem. Napisałbym więc: *Śląsk i Poznańskie*. Podobnie dla Polaka grzechem jest pisać: *Galicya, Bukowina i Kraków*, ponieważ nazwisko miasta nigdy nie znaczyło zarazem ziemi, powiatu i wogóle pewnego obszaru kraju. Przeto należało napisać: *Galicya, Bukowina i W. Ks. Krakowskie*. Nie: *Królestwo Galicyi i Lodomeryi z Księstwem Oświęcimem (!!) i Zatorem* lecz: *Królestwo Galicyjskie i Lodomeryjskie* (jeżeli nie Halićkie i Włodzimierskie) *z Księstwem Oświęcimskim i Zatorskiem*. — Raczej: »Cała Galicya razem z (W. Ks.) Krakowskiem tworzy jeden kraj koronny«, aniżeli, jak to czytałem w dzienniku: »Cała Galicya wraz (!) z Krakowem tworzy jeden kraj koronny«. Nie »Księstwo Parma i Modena« — bo to dla nas nie księstwa tylko miasta, ale: Księstwo parmeńskie (raczej parmańskie), modeńskie (albo lepiej modenańskie). Nie należało tedy pisać: »Powiaty Czarnego Dunajca i Nowego Targu połączone mają być w jeden«, lecz: »*powiaty czarnodunajecki i nowotarski* itd. albo: gmina Dębno przyłączoną będzie do powiatu Krościenko«, lecz: »gmina dębieńska przyłączona będzie do powiatu krościenkiego«. Nie godziło się pisać: »Powiat Nisko jest bardzo lesisty«, lecz: powiat niżański (lepiej »niski« Przep. Red.) jest bardzo lesisty«. — Wyrażenia takie, jak: powiaty Lwów, Szczerzec i Winniki; — z powiatu Skałat, Grzymałów, Tarnopol, Wiśniowczyk, Zbaraż; — powiat Łańcut, obwód Rzeszów; gubernie Wijatka i Wołogda, napotykanie w jednym, ale w różnych dziennikach krajowych dowodzą, jak dalece upowszechnia się ta herezyja językowa.«

»Jak urabiać przymiotniki z imion, uczy gramatyka. Tę więc przede wszystkim znać powinien, kto się zabiera do pisania. Ale trudna sprawa z mniemanymi literatami, którzy zbyt są zarozumiali lub leniwi, aby w późniejszym wieku zasiedli do gramatyki, z którą nie obeznali się za młodu«.

Przypomniawszy Czytelnikom głos szlachetnego miłośnika mowy ojczystej, zwrócić jeszcze musimy uwagę na parę faktów, z powyższą sprawą zostających w związku, zanim się postaramy o wyjaśnienie, dlaczego ten sposób mówienia i pisania jest błędny.

Mieszkańcy miejscy częściej nierównie spotykają się z nazwami ulic niż powiatów. Rozważając nazwy ulic w Warszawie, Krakowie i Lwowie, spostrzegamy, że są w nich trzy rodzaje, jak trzy warstwy geologicznej formacji. Pierwszą tworzą imiona własne, jak: Bugaj,

Foksal, Krakowskie Przedmieście, Leszno, Nalewki, Solec, Tamka itp. (w Warszawie); Dajwór, Lubicz, Pędzichów, Smoleńsk, Rybaki, Wielopole (w Krakowie); Bielowsko, Gabryelówka, Kastelówka, Podzamecze, Pohulanka, Ubocz, Wulka (we Lwowie). Przy nich właściwie niepotrzebne dopowiedzenie »ulica«; wystarczy powiedzieć: »mieszkam na Lesznie l. 8., na Podzamczu l. 11., na Wielopolu l. 16.« itp. Do nich zaliczyłyby można nazwy przyimkowe: »Za rogałką«, »Pod Bramką«, »Na Bajkach«, »Nad Rudawą«, »Nad Wisłą« itp.

Drugą kategorię tworzą nazwy przymiotnikowe, utworzone albo od miejscowości, w której kierunku ulica się rozwijała, albo od znamiennej jakiej cechy, np. kościoła, bramy, gmachu lub t. p. Tu należą w Warszawie ulice: Bielańska, Czerniakowska, Hrubieszowska, Młocińska, Mokotowska, Powązkowska, Raszyńska, Warecka, — na Pradze: Białostocka, Grochowska, Kowelska, Łomżyńska, Mińska, Radzymińska, Wileńska, Żabkowska, a obok nich: Bonifraterska, Franciszkańska, Instytutowa, Mostowa, Świętojańska, Świętokrzyska, — w Krakowie: Floryańska, Franciszkańska, Grzegórzecka, Jagiellońska, Krowoderska, Łobzowska, Mikołajska, Pijarska, Starowiślna, Warszawska, Zwirzywiecka; we Lwowie: Akademicka, Benedyktyńska, Gródecka, Janowska, Kleparowska, Łyczakowska, Strzelecka, Wałowa, Zamkowa, Żółkiewska itp. Nazwy te tłumaczą się same, są dobrymi określeniami topograficznymi, bo powstały nie w głowach uczonych lub magistrackich, lecz u ludu w ogólności. Do nich pod pewnym względem zaliczyć można jeszcze nazwy tego rodzaju jak Krótka lub Długa, Górna, Dolna, Ciasna, Polna, Wązka, Szeroka, Nowa, Stara, (nie wspominając nic o takich logicznych nonsensach, jak: Wiosenna, Sprzeczna, Owsiana, Krowia Wilcza, Rysia czy Lwia). Pod względem językowym nie można im nic zarzucić.

W czasach najnowszych za wzorem zagranicznym poczęto nadać ulicom nazwy wielkich lub zasłużonych w narodzie mężów. Spotykamy się więc zwłaszcza we Lwowie z ulicami Batorego, Bielowskiego, Bogusławskiego, Długosza, Fredry, Kamińskiego, Karpińskiego, Kopernika itp., wogólności około 100 bez względu na to, czy mężowie owi przebywali we Lwowie, czy ta ulica ma jakiś związek z ich życiem lub czynami, a jeszcze bardziej bez względu na to, czy przez nazwanie takiej ulicy imieniem wielkiego męża rzeczywiście wyrządza mu się cześć powinna. Poza tem są te nazwy niezgodne z »duchem« języka polskiego; jak jest ulica Daniłowiczowska w Warszawie, Zygmuntowska, Brajerowska, Cetnerowska, Kazimierzowska we Lwowie, tak powinny być ulice: Długoszowskie,

Fredrowskie, Kopernickie, Sapieżyńskie, Helclowskie — jak są Flo-ryańskie, Mikołajskie i inne.

To są właściwości języka polskiego, które się widzi na każdym kroku, jeżeli się ma oczy otwarte. Stąd pochodzi, że »miasto Janów«, »góry Tatry«, »jezioro Gopło«, »morze Marmora«, »wojewoda Kmita«, to dobrze po polsku, bo to kategoria pierwsza nazw, przez imiona własne wyrażonych, — ale nie »morze Azowa« lecz »azowskie«, jezioro Genewskie (nie Genewy), puszcza białowieska (nie Białowieży) wojewoda pomorski (nie Pomorza).

Stąd wniosek łatwy i prosty, że mamy tylko powiat opolski, poznański, bydgoski; dworzec warszawski, częstochowski, kielecki; Towarzystwo »Sokoła« czyli w skróceniu: mamy »Sokoła« czy gniazdo sokole: czerniowieckie, gorlickie, jasielskie, żółkiewskie, itp. Niechże o tem pamiętają przedewszystkiem ci, którzy sobie obrali za godło nietylko »dbać o zdrowie fizyczne i duchowe swoje i swoich« ale »przestrzegać czystości i wyłącznego używania mowy polskiej!«

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

Akcent wyrazów.

Jak należy akcentować: »oficer, kapitan, okolica«, czy »oficer, kapitan, okolica«? (Ta. Mi.).

— O akcentowaniu wyrazów obcych pisaliśmy już kilkakroć. (II, 53, 54, 133).

W powyższem zapytaniu należy odróżnić pierwsze dwa rzeczowniki przyswojone od trzeciego, rodzimego. Oficer (franc. officier) i kapitan (fr. capitaine) mają w j. franc. akcent na ostatniej zgłosce (ofisjè, kapitèn), w j. polskim zgodnie z ogólną zasadą *oficer, kapitan* na przedostatniej. *Okolica* należy do tych nielicznych tzw. wyjątków, że niekiedy ma akcent na zgłosce trzeciej (okòlica), u większości jednak i u ludu (o ile tego wyrazu używa) ulega powszechnemu prawu (*okolica*). — (O akcentowaniu w j. pol. najlepszy ustęp w Kryńskiego Gram. j. pol. wyd 2. str. 37—43).

Uczni czy uczniów? zajęcy czy zajęców? (Ks. A. Pr.).

Która końcówka jest stosowniejsza dla drugiego przypadku liczn. w wyrazach: »uczeń« i »zajęc«: *uczni* czy *uczniów*, *zajęcy* czy *zajęców*?

— *Uczeń* i *zajęc* jako rzeczowniki tego samego typu gramatycznego co *koń* miały dawniej wyłącznie 2. lmn. *uczni*, *zajęcy* jak

koni. Wyróżnienie osób od zwierząt i rzeczy spowodowało upodobnienie końcówki do typu *aniołów*, lub *dyabłów* tak, że dzisiaj przeważają formy *uczniów*, *nauczycieli*, *pisarzy* itp. lubo historycznie powinno być *nauczycieli*, *pisarzy* itp. *Zając* jako zwierzę zachowuje typ odmienny *konia* i ma 2. lmn. *zajęcy*; tylko w języku Żydów (w humoreskach) napotkać można formę *zajaków* i *tysiąców*.

Średnią czy średnię? (Ta. Mi.).

Jak brzmi biernik od »średnia geometryczna«: »średnią geometryczną«, czy »średnię geometryczną«?

— Jakkolwiek *średnia* zastępuje tu miejsce rzeczownika (po opuszczeniu: *linia*) przecież rzeczownikiem nie jest i musi mieć odmianę sobie właściwą: *średnią*. Wątpimy, czyby ktoś umiejący po polsku, powiedział lub napisał *średnię*.

Półtora, półtory; deklinacji tych liczebników nie znajduję w żadnej gramatyce. (Lu.).

— W »Gramatyce j. pol.« A. A. Kryńskiego (Warszawa 1900) czytamy na str. 185 i 186: § 250. »Na oznaczenie liczb ułamkowych, mianowicie liczb, wyrażających całości z połówkami, mamy formy liczebników: *półtora*, *półtrzecia*, *półczwarta*, *półpięta*.... *półdziesiąta* itd. Są to wyrazy złożone z liczebnika *pół* i z formy dopełniacza liczebników porządkowych dawnej deklinacji rzeczownikowej: *wtór*, *wtóra* (tj. *półtora* powstało z *pół-wtora*), *trzeci*, *trzecia*, *czwart* itd. zależnych od liczebnika *pół*. W rodzaju żeńskim formy deklinacji rzeczownikowej *półtory*, *półtrzeci*, *półczwarty*.... nie używają się w języku literackim, lecz zamiast nich formy deklinacji zaimkowej: *półtorej*, *półtrzeciej*, *półczwartej*, *półpiętej* itd«. A zatem *półtora złotego*, a *półtory* lub *półtorej kopiejki*.

Półtory — półtrzecia? (Dr. J. F.)

Jak należy mówić *półtora* czy *półtorej godziny*, *półtrzecia godziny* czy *godzin*?

— Do powyższego objaśnienia dodajemy, że *półtora* jest 2. lpoj. rodz. m. i n. a *półtory* lub *półtorej* r. ż.; nie można więc mówić ani pisać *półtora godziny*, lecz: *półtorej godziny*, *półtrzeciej godziny*, i nie *godzin* lecz *godziny*, bo jest *wtóra godzina* i tej *wtórej godziny* tylko *pół* (*półtorej godziny*), jest *trzecia godzina* t. j. całych godzin dwie i tej *trzeciej pół* (*półtrzeciej godziny*).

Czy usprawiedliwiona jest forma »*tycze się*« zamiast *tyczy się*? (Ta. Mi.).

— Ponieważ bezokolicznik brzmi *tyczyć się*, więc prawidłowa forma 3 lpoj. brzmi *tyczy się*; są jednak analogie, do których zaliczamy i powyższy przykład, że formy mniej liczne upodabniają swe

brzmienie do liczniejszych (bierze, skubie, pisze, myje, wychowuje, siwieje itp.) Por. jęz. I, 92.

Ten dziczek czy **ta** dziczka? (w ogrodnictwie) (St. M.).

— Jedno i drugie z właściwym zakończeniu rodzajem; pospolitszy jest pierwszy. (Zob. Słow. jęz. pol. Karłowicza I, str. 636).

Ten dziesiątek czy **ta** dziesiątka? (St. M.).

— Jedno i drugie z małą różnicą znaczenia. (Zob. Słow. j. pol. Karłowicza I, str. 647).

Jak powinno się mówić **ten** czy **ta** piszczel, **ten** czy **ta** goleń? (Dr. T. F.).

— Słowniki zapisują przy *piszczeli* m. lub ż. przy *goleni* tylko ż.

Ten setek czy **ta** setka? (St. M.).

— Słownik Lindego nie zna żadnego z tych rzeczowników; w Słowniku wileńskim (Orgelbranda) jest i *ten setek* i *ta setka* bez różnicy znaczenia.

Ten usterek czy **ta** usterka? (2. l. m.: tych ustereków, czy tych usterek). (St. M.).

— Zob. Por. jęz. I, str. 99.

Ministerstwo czy **ministeryum**? (M. W.).

Czy można po polsku mówić »ministerstwo« zamiast »ministeryum«, jak to praktykuje od lat kilku »Kraj« Petersburski? Czy to nie jest rusycyzm? (министерство). A już chyba z pewnością jest nim używane przez tenże »Kraj« — »ministerstwo finansów« (ministeryum skarbu)?

Ciekawa rzecz, że w dawniejszych rocznikach »Kraju« — wszędzie spotykam »ministeryum«.

— Zob. Por. jęz. I, str. 57.

Przepisany czy **postanowiony**? (A. N.).

Władze rządowe i krajowe używają w pismach powszechnie »przepisane«, chcąc wyrazić niemieckie »vorgeschriebene« i piszą np. przepisana książka robotnicza, przepisana legitymacya, przepisany regulamin, wykaz, §-em x przepisane dochodzenie, postępowanie itp. — mimo, że »przepisane« oznacza właściwie uskuteczniłą czynność przepisania i mówi się np. przepisany rękopis, przepisane zadanie.

Czy nie lepiej zamiast »przepisane« używać »postanowione«, jeżeli chcemy po polsku wyrazić niemieckie »vorgeschriebene«?

— »Przepisać« czas. pochodny od »przepis« = nakaz ma obydwa znaczenia (1) skopiować 2) nakazać) od najdawniejszych czasów

(zob. Lindego) i tego my nie zmienimy, bo niema potrzeby. »Pozostanowiony« znaczy zupełnie co innego.

Wpływowy — znaczenie? (Ta. Mi.).

Czy przymiotnik »wpływowy« może mieć, prócz czynnego, znaczenie bierne: zam. »ulegający wpływom«? W tem znaczeniu słyshałem go kilka razy szczególnie w ustach Królewaków.

— Przymiotnik »wpływowy« ma wprawdzie żywot jeszcze niedługi, ale zawsze go używano w znaczeniu przechodniem (= mający wpływ na kogoś), a nigdy w biernem (ulegający wpływom).

Insynuacja — po polsku? (St. K.).

Co znaczy właściwie wyraz *insynuacja* i czyby tego wyrazu nie dało się zamienić jakim innym polskim?

— Słownik j. pol. Karłowicza:

Insynuacja, i, lmn. e: podmawianie, zręczne podsunięcie myśli, obudzenie w kim podejrzenia.

Łac. insinuatio.

Duch polski czy ducha polskiego? (I. L.).

Podajemy oryginalne zapytanie:

Proszem pięknie o objaśnienie, jako trza se mówić: zachowajcie »*duch polski*«, albolii zachowajcie »*ducha polskiego*«. Czytamci ja 4. przypadek »*duch*« i »*ducha*« a niewiem dyćky, co jest rychtyg. Proszem o odpowiedź w Poradniku a teraz jakoby

padamdonóg

N. N.

nauczyciel w Bürgerschule.

Lipsk 13 aprila 1903.

— Jakkolwiek *duch* jest niewidzialny, przedstawiamy go sobie w postaci ludzkiej i jako rzeczownik żywotny odmieniamy podług tej kategorii w 4. l. poj. *ducha*. A więc: *zachowajcie ducha polskiego!*

Przyjmować czy brać lekarstwo? (St. M.).

Chory chętnie *przyjmuje* czy *bierze* lekarstwo?

— Po polsku używało się zawsze *zażywać*. Czy koniecznie mamy naśladować Niemców?

Przy tyfusie czy w tyfusie? (St. M.).

Stosowanie chininy przy tyfusie — czy w tyfusie?

— »Stosowanie chininy przy tyfusie« = Anwendung der Chinin beim Typhus. Czy to po polsku? Czy nie lepiej: »Leczenie tyfusu chininą«, lub »podawanie chininy choremu na tyfus«?

Stawiać wniosek o czy na co? (A. N.).

Używam: *stawiam wniosek o*«, jednak bardzo często słyshę i czy-

tam, nawet w sprawozdaniach do Sejmu: *stawiam wniosek »na«*. Uważam pierwszy sposób mówienia za poprawny, bo wniosków nie stawia się *na* czemś lub *na* coś, lecz *o* coś.

Czy się nie mylę?

— W ogólności nie *stawia się* wniosku (zob. Por. jęz. I, 29.), ale się go *czyni* lub *przedkłada*, jak tego wymaga styl polski; a więc *nie stawia się ani na czemś, ani na coś, ani o coś*. Po polsku: *czynię wniosek zamknięcia dyskusyi* lub *wnoszę zamknięcie dyskusyi*, przedkładam wniosek o zamknięcie dyskusyi.

Tracić na wadze jest przecie zwrotem poprawnym, nieprawdą?
(Dr. J. F.).

— Nie — bo po polsku mówi się: *tracić ciężar, wagę*, lub *stracić nieco z ciężaru, z wagi*, ale nie *na wadze*. (Zob. Por. jez. I, 136).

Krew otrzymana — czy wzięta — ze zwierzęcia zatrutego? (St. M.).

— Pierwszy zwrot niemiecki, drugi dobry.

Być może powstało czy mogło już powstać? (St. M.).

Zakażenie, być może (nb. zwrot czysto rosyjski!) powstało dawno czy też: zak. mogło już powstać dawno.

— Czy tu chodzi o szyk czy o czas? czy o zastąpienie zwrotu rosyjskiego »być może«? W pierwszym i drugim razie rzeczywiście byłoby lepiej: »Być może, że zakażenie powstało dawno«, w trzecim: »Zakażenie *prawdopodobnie* powstało już dawno«.

Wyszedłem na czemś dobrze (St. K.).

Czy dobre jest wyrażenie: *wyszedłem* na fotografii n. p. dobrze?

— »Wyjść na czemś dobrze« znaczy = nie stracić, ale owszem zarobić; »to mi wyszło na dobre« = zyskałem, odniosłem pożytek. Zwrot powyższy użyty o fotografii nie jest wprawdzie bardzo utarty i może nie zbyt jasno rzecz tłumaczy, ale możnaby go zestawić ze zwrotem »wyjść na jaw« = przedstawić się oczom. Czy nie powstał on pod wpływem niem. »herauskommen«, nie można ręczyć.

Germanizmy.

»Twardy sąd o królewskiej kobiecie« (Dr. L. Rydel).

W notatce: »Tołstoj i X. Ludwika Saska« czytam: »bardzo żałuje (Tołstoj) że ogłoszono w pismach jego »*twardy sąd*« o tej »*królewskiej kobiecie*« (zapewne »*harte Meinung*« i »*königliche Frau*«) wprost z niemieckiego z podszewką na wywrót!

— Rzeczywiście ścisłość przekładu dosłownego aż rozczulająca!

»Wezuwiusz jest czynny« (der Vesuv ist thätig) »Czas« i »Głos Narodu« w telegramach. (Dr. L. Rydel).

III. ROZTRZĄSANIA I UWAGI.

Oto kilka błędów, zachwaszczających stale łamy dzienników warszawskich.

1. *Lody* zam. *lód*. Prawie w żadnym dzienniku warszawskim nie spotka się zdania poprawnego: »na Wiśle lód ruszył«, »lód utworzył zator« lub »zator powstał z lodu nagromadzonego« — lecz bez wyjątku prawie: »lody na Wiśle ruszyły« — »lody spowodowały (*tak!*) zator« itp. Przecie *lód*, jako pojęcie zbiorowe, nie posiada właściwie l. mn., wyraz zaś *lody* w języku naszym posiada znaczenie inne. Mniemam więc, że zamiast *lód* nie wolno mówić *lody*, chyba tylko w poezji, do tej zaś wiadomości reporterskie nie należą.

— A jednak od bardzo dawna używa się lmn. *lody* i *wody* w znaczeniu zbiorowem. »Lody ruszyły«, »wody zabrały siano« to pospolite dziś u ludu zwroty.

2. Czytając dzienniki warszawskie możnaby nabrać przekonania, że w mieście naszym rzadkie na całym świecie złamania *bioder* należą do bardzo pospolitych; co dni kilka bowiem czyta się w rubryce przypadków, że N. N. *złamał biodro*. Panowie reporterzy widocznie nie wiedzą o tem, że to, co raporty policyjne w języku urzędowym nazywają ross. »бедра«, po polsku nazywało się zawsze i nazywa dotąd »udem« nie »biodrem«.

3. Do zwrotów wstrętnych po prostu, a bardzo często napotykanym w pismach warszawskich, należy: »N. N. oglądając rewolwer spowodował (*verursachte*) wystrzał«. Czyż się tak mówi i pisze po polsku?

4. Co też myśli sobie reporter pisząc te słowa? »N. N. spadł z rusztowania łamiąc nogę« — bo człowiek umiejący po polsku i myślący logicznie, musi przypuścić, słysząc te wyrazy, że chciano powiedzieć, iż »N. N. podczas gdy sobie samemu, czy tam komu innemu, (nie wiedzieć dla czego) łamał nogę, spadł przy tem z rusztowania, na którym czynność ową wykonywał«. — Czy nie?

5. Do stale powtarzających się błędów w »Kuryerach« należy, między innymi, *zatrucie* zam. *otrucie*. Wszakże to bynajmniej nie synonimy, lecz wyrazy posiadające znaczenie zgoła odmienne. *Otrucie* to przecie to samo, co zadanie sobie lub komu innemu trucizny, *zatrucie* zaś — to zaprawienie trucizną czegokolwiek. Można więc *zatruc* pokarm lub napój w celu *otrucia* kogokolwiek, ale nie rozumiem, jak można *zatruc* się kwasem octowym, lub kwasem karbolowym; niemi chyba jeno *otruc* się można?

6. Czytamy coraz częściej przym. »*oszczędnościowy*«; — pomijam tu zupełnie pytanie, czy rzeczywiście przymiotnik od rzecz. »*oszczę-*

dność« jest nam nieodzownie potrzebny — pytam się wszakże, czy nie należałoby, uznając tę potrzebę, raczej mówić i pisać »*oszczędniczy*« — jak to uczynił K. Koźmian w pamiętnikach swych — nie zaś »*oszczędnościowy*«, bo to szpetnie pachnie — chałatem...

7. Wyrazem umiłowanym reporteryi warszawskiej jest też »*nader*« w znaczeniu błędnem »*bardzo*« — więc czytamy nieomal co dzień o »*tancerkach nader pięknych*«, o »*sukniach nader gustownych*«, o »*potrawach nader smacznych*« itp. Przecie znaczenie prawdziwe przysłówka »*nader*« = do zbytku, do przesady, nad miarę, nigdy zaś = *bardzo*. *Nader* = fran. *trop.*, nigdy nie znaczy *très*, a w tem właśnie znaczeniu wciąż nadużywane bywa.

8. Może mi Szanowna Redakcya »*Poradnika*« raczy wyjaśnić, jakim sposobem i na jakich zasadach od nazwy miasteczka *Końskie* powstać mógł przymiotnik *konecki*, używany powszechnie w prasie codziennej, warszawskiej?

— Wyjaśnienie jest trudne, bo od *Końskie* powinien brzmieć przym. *koński*. W osnowie tej nazwy zdaje się jednak tkwić nie *koń* ale może *konc* — a w takim razie zrozumiały byłby przymiotnik *konecki*.

9. W gazetkach naszych, ale i, niestety, również w tekście »*Poradnika*« niejednokrotnie spotykałem się ze zwrotem »*pojęcie to a to nie pokrywa się z itd.*« (*Dieser Begriff bedeckt sich nicht mit u. s. w.*), przecie tak rażącego germanizmu należałoby unikać stanowczo.

— »*Pojęcie pokrywa się*« jest wyrażeniem filozoficznym (z logiki) i ma swe uzasadnienie w obrazowym pokrywaniu się kół.

W Nr. 2-im »*Poradnika*« z r. b., str. 26. »*pijak* czy *pijanica*? — Zgadając się w zupełności na objaśnienie tam dane, śmiem jednakże wypowiedzieć przypuszczenie, że pierwotnie wyraz *pijanica* nie był równoznacznikiem *pijaka*, ale *pijaczki*. Opieram mniemanie to, na słowach początkowych piosenki ludowej, tak opiewającej: »*Kaśka była pijanica, a Maciek był pijak*« itd.

Tamże »*Spencer*«. O ile mi wiadomo lud nasz rzeczywiście nigdzie sukni dłuższej nie nazywa *spencerem*. W Wielkopolsce kaftan, noszony przez mężczyzn, zwie się często »*spancerkiem*« (nie *spencerem*, lub *spencerkiem*).

Pochodzenie nazwy samej jest angielskie: od lorda *Spencera*, jako od wynalazcy mody, nazywano tak na początku wieku XIX. kaftany krótkie, które modnisie ówcześni naszali na ulicy na frakach. *Spencer* taki bywał zwykle jaśniejszy i nigdy tej samej barwy, co *frak*.

Str. 30. W »*Pokłosiu*« tegoż zeszytu p. *Dyakowski* słusznie bardzo karci błędy popełnione w przekładzie »*Białych nocy*« Do-

stojewskiego. Jednakże nie na wszystko z krytykiem zgodzić się można.

Str. 32, do l. 10). Słowo »wypuczyć« istnieje rzeczywiście w języku naszym; Linde zapisał je w Słowniku swym i poparł je przykładem. Sam je też słyszałem niejednokrotnie w Wielkopolsce, gdzie używane bywa przez lud w znaczeniu zupełnie tem samem, jak »wypiąć«. Za rusycyzm więc poczytałoby można tylko zestawienie słowa tego z oczyma, gdyż chłop wielkopolski łączy je zwykle tylko z tą częścią ciała mięsistą, która oczu nie ma.

Tamże, do l. 12). Polacy sypiają wprawdzie czasem na »piernatych«, »pierzynami« zaś przykrywają się jeno; więc w ustępie zganionym nietylko przymiotnik, ale i rzeczownik jest niewłaściwie użyty.

Str. 33, do l. 16). P. Dykowski nie zganił tam »małe oczka«, chociaż gdy po polsku mowa o oczach, należałoby powiedzieć »małe oczki« — gdyż l. mn. »oczka« znaczy co innego niż »oczki« lub »oczy«. Różnica tu jest może sztuczna, ale istnieje, więc też lepiej nie odbiegać od niej może.

— »Oczki« są niemożliwe do l. poj. *oczko*. Nie można zapominać, że *oczy* to l. podwójna a *oka* l. mnoga; stąd różnica znaczenia, której nie można wydobyć z *oczek*.

W »Roztrząsaniach« (str. 30). Do słusznie zganionych dziwolągów: »*światoból*, »*światozół* i »*światopogląd*«, dorzucić mogę dwa inne, równie wstrętne, mianowicie »czasokres« (*Zeitabschnitt*), użyty przez jednego z historyków naszych, zamiast »okres czasu« lub lepiej po prostu »okres« i drugi zanieczyszczający pisma lekarskie polskie, tj. »krwiobieg« (*Blutlauf*), zamiast »obieg« lub »krążenie krwi«. Przeciwno tego rodzaju wyrazom złożonym, tak bardzo niezgodnym ze zwyczajem języka naszego, nigdy i nigdzie nagan najostrzejszych skąpić nie należy.

Chwasty językowe, które koniecznie wypleniłoby należało, jako germanizmy wstrętne, a zgoła zbyteczne są: »międzyczas« (*die Zwischenzeit*), »w międzyczasie« zamiast »tymczasem«. — »Miarodajny« (*massgebend*), zamiast »rozstrzygający«, »nadający bieg rzeczy«, »służący za wzór« itp. — »Odszkodowanie« (*die Entschädigung*), niepotrzebny ten dziwoląg żywcem i niezdarnie z niemieckiego przełożony, gdy z dawien dawna posiadamy wyraz własny »wynagrodzenie«.

Od czasu niejakiego, szczególnie w dziennikarstwie, ale i po za niem, rozwiłmożnił się bardzo zwrot: »*Dzięki temu lub owemu stało się to a to*«. Nie wiedzieć do jakiego rodzaju »izmów« zaliczyć ten

kwiatek należy; to tylko pewna, że nie wyrósł z polskiej niwy. Linde nie znał go jeszcze. Mógłby to być gallicyzm (*grâce à*), albo germanizm (*Dank dem u. dem*), lub w końcu rusycyzm (благодаря). Miłośnicy zwrotu tego, nie polskiego stanowczo, stosując go popełniają często niedorzeczności logiczne, dające się wytłumaczyć chyba tylko ich bezmyślnością zdumiewającą. Chociaż nie będzie to polszczyzna wzorowa, ale usprawiedliwić da się przynajmniej logicznie, jeżeli kto powie: »Dzięki ofierze hojnej pani N. biedni otrzymali itd«, ale czyż jest choć odrobina logiki w zdaniu: »stan chorego, *dzięki (!)* dziedzicznemu rakowi żołądka, jest bardzo groźny«, albo »dzięki (!) zarazie morowej, panującej w Indjach, codziennie umierają tysiące mieszkańców«. Czy ludzie wyrażający się tak, nie zastanowili się nigdy nad tem, kto tu, komu i za co mógłby dziękować, tj. okazywać mu słowem wdzięczność swą? Czyż nie należy tu powiedzieć koniecznie, poprawnie po polsku i z logiką zgodnie: »wskutek«, »z powodu«, lub wreszcie »z winy«? Sądzę, że zwrotu: »dzięki i t. d.«, jako niepolskiego, wogóle należy unikać stanowczo, nawet wtedy gdy logika nie ma nic przeciwko niemu do nadmienienia.

Coraz więcej między piszącymi mnoży się ludzi nie wiedzących, kiedy należy użyć zaimka »jaki«, a kiedy znów »który«. Możeby Redakcja »Poradnika« była łaskawa objaśnić im to w sposób łatwy do spamiętania. Mnie się zdaje, że zaimek »który« odpowiadać musi zawsze wyraźnie wypowiedzianemu, lub domniemanemu zaimkowi »ten«, zaimek zaś »jaki« zaimkowi »taki«; więc mówić i pisać należy: »(ten) człowiek, który to i to zrobił«, ale: »człowiek (taki), jakiego widzieliśmy postąpić inaczej nie mógł.

— Pisaliśmy o tem w roczniku II. str. 130. Uwaga Szan. Pana i przykłady są trafne. To samo myślimy i o szyku zaimka »który«.

Nie zawadziłoby też wytłumaczyć panom pisarzom, że składnia polska nie pozwala nigdy na stawiania zaimka »który« inaczej, jak po rzeczowniku, do którego się odnosi, nie przegradzając go rzeczownikami innymi, że błędem grubym jest zatem mówić lub pisać n. p. »człowiek, dzieci którego widziałem«, »dziewczyna, woda której« itp. Jest to, o ile mi wiadomo, rusycyzm, popełniany dość często nawet przez pisarzy, skądinąd za wzorowych uważanych powszechnie, więc ze stanowczością tem większą zwalczać go należy.

Warszawa.

Dr. J. Peszke.

IV. POKŁOSIE.

Dr. Tadeusz Grabowski. „*Poezya Polska po roku 1863*“.

Literacka wartość tej rozprawy jest nie mała. Strona stylistyczna dzieła pełna plam, język autora nie wolny od wad i usterek. Na domiar złego rój błędów drukarskich (może czasem z winy nie tylko drukarza) nie pozwala człowiekowi czytać tego studium spokojnie. Poprawiać trzeba takie błędy jak: praca *nie* marne (= na marne 165), nie ma (= niema), lecz (= bez 191), do (= w 250) i t. p. Wszędzie znać pośpiech wydania książki, stąd wrażenie, że czyta się *pięrszą* korektę, a nie dzieło, starannie wydane.

O znaki pisarskie autor się nie troszczy. Zwrotów imiesłowowych nie oddziela wcale przecinkami, choć to lekceważenie wskazówek pisarskich czyni myśl autora często niejasną, a przynajmniej zrozumienie jej ogromnie utrudnia n. p.

str. 154): »poezya tak wszechwładna dotąd nie budzi żadnego echa«
Czy »wszechwładna dotąd«, czy »dotąd nie budzi«, choć wszechwładna. I tak i tak można rozumieć, w obu razach myśl zrozumiała, tylko nie wiemy, które jest własnością autora.

- » 206): »hasła padały na zawsze łakomy na nowostki gruntu« — poprawiam według swego przekonania tak: »hasła padały na grunt, zawsze łakomy na nowostki«.
- » 208): »miłość... brzmi tu ciągle ale nie nuży tyle różności stroficznej...«. Ja rozumiem, że temat miłości nie nuży, ponieważ jest »tyle różności stroficznej«. Ale czytelnik nie powinien sobie głowy łamać nad łamigłówkami. Opuszczone są tutaj aż dwa znaki pisarskie (, przed »ale« i ; lub , albo — przed »tyle«).

Podobnych miejsc, t. j. ważniejszych jest ośm. Mniejszych prawie tyle, ile stronic. Są jeszcze zdania, nie zbyt jasne, już nie z winy przecinkowania, ale niestarannej korekty. I tak na str. 87:

»Czego żąda to publiczność« — można poprawić albo na: »czegoż to żąda publiczność, lub »czego żąda ta publiczność«. Rozstrzygnąć musi autor, jak być powinno.
na str. 102:

»Zelżony przez swoich Gamaliel usuwa się i Akiba przychodzi do wpływu. Jego (?) porwany ukradkiem Syn Gwiazdy pokochał jednak uroczą Miriam, córkę Akiby, nie wiedząc, że

w oczach świata jest ona jego siostrą«. A może to »Jego« to imię własne?

na str. 110:

»ściągała ona na siebie *rzadko* pociski pozytywistów *niekiedy* zasłużone«.

Nie skończył autor zdania na str. 144: »Zwalczano nie bez słuszności wierszykomanią (sic) i z żalem utyskiwano, że *nie ma* (sic) czem dziś« — i koniec, bo następne zdanie (na str. 145 już) zaczyna się od wielkiej głoski i ma inną myśl. Festina lente!

Darujmy autorowi pośpiech, ale obwinić go musimy o używanie przedmiotu (Accus.) po przeczeniu:

»trudno nie widzieć w niej *jeden* z najgłębszych wyrazów naszej liryki« (str. 199).

Razi też podobna budowa jak:

»i nawet najpoetyczniejszy a traktowany już przez Faleńskiego temat nie umie opracować« (str. 174).

A czyż to poprawnie jest: »Najdonioślejsze zagadnienia *nie* kładą *nieco* granitu«? (= nie kładą wcale...) (str. 229). Grzechem też przeciw składni jest wyrażenie: »*Nie ma* w nim czegoś mechanicznego« (= *nic*), (str. 281).

Jeszcze jeden kwiatek, choć nie jaskrawej barwy. Str. 183: »*Niekiedy* zdaje się czytając ten utwór rozwinięty słabiej niż pomyślany«... Wolałbym tu czytać: Kiedy się czyta (kiedy czytamy) ten..., zdaje nam się, że itd.

A teraz według stronic poprawimy najważniejsze usterki językowe: str. 14) »*pod* historią rozumiem« (= przez... Niemiec rozumie coś *unter*...),

» 57) »Każdej z nich nie brak *na talenciku*« (= talentu, bo brak nam pieniędzy, a nie brak nam *na* pieniądzech),

» 94) »przekłady obcych poetów, *na* które weszli« (*w* które weszli, lub = na które złożyły się utwory...),

» 102) »trawiony miłością *dla* Miriam« (= do, po niem. für).

» 111) »ani ból ani radość nie *zdaje się być autentyczne*« (= nie są prawdziwe, jak się zdaje),

» 146) »w cztery *lat* po jej wystąpieniu« (= lata, gen. dopiero po liczebnikach od 5 począwszy),

» 163) »*zdajemy się widzieć*« (germanizm = zdaje nam się, że widzimy),

» 163) »*zadzierającego bólu*« (= rozdzierającego),

» 181) »opłatywa *obojga*« (= oboje),

» 183) »rozwodniony i podejrzany styl«; co ma znaczyć ten styl

»podejrzany« — nie mogę odgadnąć. Może autor w nowszym wydaniu objaśni.

- » 204) »Kompozycje imponowały.. wiarą niesłychana (!) wtedy i niby mesyaniczną i odziedziczona (!) po wielkich przodkach po pieśni«. Do czego to powtorzenie przyimka? Jak to poprawić? Może drugie »po« wykreślić?
- » 211) »powrotu do *przewrotnej* dzikości« (może »pierwotnej« chciał autor napisać?)

Podobna pomyłka jak ostatnia jest też na stronie 109 w słowach: »Norwid *rozkazuje* się w wizjach«, gdzie zapewne czytać należy »rozkoszuje się«.

Nakoniec trzy nowotwory: *nieuniknioność* (przeciw temu wyrazowi ostatecznie nie występuję), *stoiczny* i przenośnia: »*ciepło* stylu« (str. 182).

Jan F. Magiera.

V. SKARBONKA.

W województwie sandomierskiem.

1. Lud z całą ścisłością odróżnia *ciotkę* od *wujenki* i *stryjenki*. Siostrę ojca i matki nazywa — *ciotką*; a żonę wuja i stryja, zmieniając nieco naszą nazwę, zowie: *wujną* i *stryjną*.

2. Męża siostry lud zowie, jak i my, *szwagrem*; natomiast brat, lub siostra męża nie noszą nazwy oddzielnej; lud mówi: *siostra mężowa*, *brat mężowy*.

3. Nasze: »kuzyn« lud określa tylko przez słowo: *krewieństwo*; stosując go zarówno do liczby pojedynczej, jak i do mnogiej; n. p. »Józef — to dla mnie *krewieństwo*; Piotr i jego żona — to moje *krewieństwo*.

4. Lud nie odróżnia »pokrewieństwa« od »powinowactwa« i jedno jak i drugie określa przez słowo: *krewieństwo*.

Dodaję jeszcze słowo używane przez lud: *mąż ciotki* zowie się u ludu sandomierskiego »*swakiem*«. (Swak — zapewne pokrewne ze słowem: swat(?)).

W województwie *sieradzkim* i *łęczyckim* — wszystko to samo, tylko mówią, jak i u nas: *wujenka* i *stryjenka*, a zamiast słowa *krewieństwo* lud używa *pokrewny*; *pokrewni*. Np. Antoni — to mój *pokrewny*; Józef i Stanisław — to sobie *pokrewni*.

Łódź.

Gustaw Paszkiewicz.

VI. SŁOWNICTWO TECHNICZNE POLSKIE.

W sprawie artykułu p. Konrada Knausa, zamieszczonego w n-rze 5. »Poradnika«, p. t. »Wyrazy obce« i poruszonej w nim sprawy słownictwa technicznego pozwalam sobie podać parę słów wyjaśnienia:

Technicy polscy pracują gorliwie nad słownictwem technicznym, czego dowodem żywa zawsze na ten temat dyskusja na każdym zjeździe technicznym. Z tej dyskusji są nawet wcale obfite wyniki:

1. Istnienie we wszystkich trzech towarzystwach technicznych polskich (Warszawa, Kraków, Lwów) osobnych sekcji, opracowujących słownictwo techniczne i zbierających materiały. Specjalnie w Krakowie dla budownictwa, we Lwowie dla elektrotechniki;

2. Konkurs na słownik, ogłoszony przez Stowarzyszenie techników warszawskich, objął 355 wyrazów, nagrody wypłacił 300 rb., obszerna broszura 26 stronicowa, zawierająca sprawozdanie z konkursu, wyszła w r. 1900, ogólnikowe sprawozdanie podały wszystkie pisma techniczne.

3. Przegląd techniczny warszawski ogłosił w r. 1900:

2	prace z zakresu	słownictwa	technicznego
2	»	»	» mierniczego
1	pracę	»	» budowniczego
1	»	»	» górniczego
1	»	»	» narzędzi i przyrządów

Pismo to od r. 1902 stale podaje »Materiały do słownictwa technicznego polskiego«. Na 52 nry tego pisma, wydane w r. 1902, w 17 nrach było 16 artykułów z zakresu słownictwa. Rozpoczęty rok nie ustępuje poprzedniemu.

4. Sekcja łódzka techniczna wydała w roku 1902. »Książkę narzędziową« (sit venia verbo! Red.) obejmującą słowniczek nazw narzędzi.

5. Czasopismo techniczne lwowskie ogłosiło w r. 1900. cztery prace z zakresu słownictwa technicznego (n. p. miernictwa i miernictwa górniczego), a w r. 1901. jedną pracę z zakresu słownictwa górniczego.

6. Komisja słownikarska lwowska wydała w r. 1902. słowniczek wyrazów dla ślusarzy, kowali, blacharzy i t. p. zawodów.

Zdaje się, iż to rezultat pracy trzech lat ostatnich bardzo wydatny.
Podgórze.

Inż. Karol Rolle.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko po porozumieniu się z redakcją.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.